

EXPRESS

ILUSTROWANY

ROK I

Łódź, Środa, 6 lutego 1946 roku

Nr 21

Sprawa Grecji w Radzie Bezpieczeństwa

Polska proponuje kompromis

Wniosek wicem. Modzelewskiego: „Rada przyjmuje do wiadomości, że wojska brytyjskie będą w krótkim czasie wycofane z Grecji“

LONDYN, 6. 2.

Zadanie ministra spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Bevina, ażeby Rada Bezpieczeństwa jasno stwierdziła, że obecność wojsk brytyjskich nie zagraża pokojowi i bezpieczeństwu świata, sprawdza się w praktyce do tego, iż Anglia nadal utrzymałaby swe wojska w Grecji dla ochrony własnych interesów.

Jak dotychczas, ani Związek Radziecki, ani Wielka Brytania nie chcą pójść na żaden kompromis. Niewątpliwie, gdyby ta postawa była kontynuowana, mogłoby to wywołać poważny kryzys w łonie Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Minister Modzelewski, który jako przewodniczący delegacji polskiej, zasiada w Radzie Bezpieczeństwa, w swoim przemówieniu na posiedzeniu Rady starał się zapobiec kryzysowi, a jednocześnie scharakteryzował istotę całego problemu. Minister Modzelewski podkreślił, że problem ten jest ważny nie tylko dla Grecji, ale i dla innych państw.

— Sądzę, że musimy rozróżnić trzy zasadnicze aspekty tego zagadnienia — oświadczył minister Modzelewski. Pierwszy — to sprawa stosunków pomiędzy Wielką Brytanią a Związkiem Radzieckim.

— Przedstawiciele obydwu państw w dyskusji na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa poruszyli kwestie, które nie odnoszą się bezpośrednio do tego zagadnienia. Mam wrażenie, że pożytecznym jest, by te problemy zostały poruszone. My, przedstawiciele mniejszych narodów zostaliśmy ostatecznie na tym, jeżeli szczerze i przyjazne rozwiązanie zostanie osiągnięte.

Drugim aspektem jest sprawa stosunków pomiędzy Wielką Brytanią a Grecją. A z tego wypływa i trzeci aspekt ogólny, aspekt międzynarodowy. Zdaje mi się, że z punktu widzenia czysto formalnego można by to uzgodnić z greckim punktem widzenia, że skoro wojska brytyjskie zostały zaproszone do Grecji przez rząd grecki, to nie ma w tej sprawie nic do powiedzenia.

Patrząc jednak na to praktycznie, musimy albo sankcjonować obecne położenie w Grecji, albo uchylić się od takiego sankcjonowania.

Nikt nie zamierza przeczyć, że wojska brytyjskie znalazły się w Grecji po to, żeby przywrócić pokój, tak jak to powiedział minister Bevin, i zaprowadzić ład i porządek wśród tego narodu, który tak mężnie walczył przeciwko włoskiemu i niemieckiemu faszyzmowi. Skoro jednak nie jest to odosobniony wypadek, podkreślam, że musimy w tej sprawie wypowiedzieć się zupełnie jasno. Proponowałbym, ażeby Rada przyjęła zapewnienie ministra Bevina, iż wojska brytyjskie zostaną w krótkim czasie wycofane z Grecji“.

2 pół mil. bezrobotnych będzie w marcu we Włoszech

LONDYN (BBC) Korespondent Reutera donosi, iż włoski wicepremier Nenni oświadczył wczoraj w Genui, iż w marcu r. b. Italia będzie liczyła 2 i pół miliona bezrobotnych“.

W ciągu dalszej dyskusji minister Modzelewski przedłożył rezolucję następującej treści:

„Rada Bezpieczeństwa bierze pod uwagę deklarację, poczynioną przez Związek Radziecki, Wielką Brytanię i

Grecję. Wojska brytyjskie w najbliższym czasie zostaną wycofane z Grecji“.

Wtedy dopiero Rada Bezpieczeństwa przejdzie do następnego punktu swego porządku dziennego.

Grube Ryby w strachu



Akcja Komisji Specjalnej do walki z nadużyciami i szkodnictwem gospodarczym.

Różnice zdań w Partii Pracy

Nie wszyscy zgadzają się z polityką Bevina

LONDYN (6. 2.) Sprawozdawca polityczny liberalnego dziennika „News Chronicle“ donosi iż w Partii Pracy istnieje znaczna różnica zdań na temat polityki zagranicznej Wielkiej Brytanii. Pewna grupa posłów odnosi się bardzo krytycznie do stanowiska ministra Bevina, uważając, iż polityka zagraniczna Wielkiej Brytanii powinna być bardziej uzgodniona z polityką Związku Radzieckiego. Druga grupa, która dba specjalnie o przodujące stanowisko Wielkiej Brytanii w stosunku do krajów Europy zachodniej, jest rozczarowana, iż Bevin nie przyjął ściśle socjalistycznej linii wytycznej w swojej polityce w stosunku do Hiszpanii i Grecji.

inni członkowie parlamentu pochwalają politykę Bevina, która zgadza się z polityką Attlee. Błędny byłoby sądzić, że wszelkie kwestie polityczne są rozpatrywane jedynie w parlamencie. Sprawy te są poruszane często na zebraniach i posiedzeniach niejawnych. Postanowiono stworzyć specjalną komisję w celu zbadań stanu służby dyplomatycznej i możliwości mianowania większej ilości członków partii socjalistycznej na placówki dyplomatyczne.

Jeszcze jeden:

Zastępca naczelnika PUS-u oplekun i współnik szabrowników pod kluczem

(J. Z.) Wczorajszy numer „Expressu“ donosił o aresztowaniu przez Komisję Specjalną trzech szabrowników, którzy przewozili szaber z Wałbrzyzna do Łodzi. Okazuje się, że afera szabrownicza zatacza szersze kręgi i w związku z nią został aresztowany znany na terenie Łodzi zastępca naczelnika Państwowego Urzędu Samochodowego.

Pan ten już rok czasu prowadził interesy z bandą szabrowników, nadużywając swojego stanowiska.

W ostatnim wypadku jechał on samochodem osobowym za kolumną ciężarówek z szabrem. W dniu wczorajszym miał on czołowo wspominać się w Komisji Specjalnej o zwrot skonfiskowanego przez nią szabru. Wzięty jednak w krzyżowy

ogień pytań komisji „wyśpiewał“ wszystko i przyznał się do poprzednich swoich szabrowniczych wyczynów, do których używał służbowych samochodów PUS-u.

W związku z aresztowaniem tego pana przewidywane są dalsze aresztowania w „kołach szabrowniczych“.

Ciekawe jest to również w aferze owego pana, że przeszłość jego podczas okupacji wygląda bardzo niejasno, tak że Komisja Specjalna przekazała go do dyspozycji Prokuratury Sądu Specjalnego, która ustali jego związki i stosunek z gestapo.

Działalność Komisji Specjalnej spędza sen z oczu wielu niebieskim ptakom zamieszkanym w rozmaite podejrzane „tranzakcje“.

Ob. Henryk Bartoszewicz



Przewodniczący Związku b. Więźniów Polif. w Łodzi.

Sprawa aprowizacji

tematem obrad parlamentu angielskiego

LONDYN (BBC) Wczoraj w gmachu ministerstwa spraw zagranicznych w Londynie odbyła się konferencja przedstawicieli pięciu mocarstw — Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych, Rosji, Francji i Chin. Przedmiotem obrad były sprawy żywienia.

LONDYN (BBC) Na wczorajszym posiedzeniu Izby Gmin toczyły się ożywione debaty nad sprawami żywienia. Dyskusję spowodował ostry atak posła opozycji, byłego ministra spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii — Edena, który ostro skrytykował politykę aprowizacyjną rządu. Mówca konserwatywny wyraził się, że ważniejszy od importu filmów jest import artykułów żywnościowych.

W Anglii brak chleba

LONDYN (6. 2.) Minister żywienia Smith złożył wczoraj oświadczenie, w którym zapowiedział nowe ograniczenia żywnościowe. A więc chleb będzie ciemniejszy od dotychczasowego, racje masła, margaryny i tłuszczów zmniejszone.

Nie ma nadziei na powiększenie racji mięsa, jaj, nabiału, natomiast powiększony zostaje przydział mleka z 1 litra do litra i ćwierć na tydzień.

Import ryżu będzie zaniechany ze względu na zapotrzebowanie tego artykułu w krajach Wschodu. Ograniczenia powyższe przypominają ciężki okres wojny — rok 1942. Minister Smith tłumaczy konieczność tych zarządzeń ciężką sytuacją żywnościową na całym świecie, a zwłaszcza w krajach europejskich, którym należy nieść pomoc.

LONDYN (BBC). — Według doniesienia „Times’a“ rząd brytyjski zamierza przedłożyć problem aprowizacyjny Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Egipt żąda wycofania wojsk brytyjskich

LONDYN (6. 2.) Agencja Reutera donosi z Kairu, że premier egipski Məhmed Nokrashy Pasza oświadczył w senacie, że rokowania z rządem brytyjskim w sprawie wycofania wojsk angielskich z Egiptu rozpoczną się w najbliższym czasie. Premier oznajmił również, że w czasie rokowań będzie omówione żądanie egipskie dotyczące przyłączenia Sudanu do królestwa egipskiego i dodał, że zostały przedsięwzięte kroki w sprawie wzięcia udziału delegacji egipskiej na konferencji pokojowej, która odbędzie się w maju br. w Paryżu.

Dziś- dalszy ciąg obrad

LONDYN (BBC). Dziś o godz. 10.30 odbędzie się posiedzenie Rady Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych, celem dokonania wyboru sędziów do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości.

O godz. 21.00 Rada Bezpieczeństwa zbierze się ponownie, aby w dalszym ciągu rozważać sprawę grecką, ponieważ w dniu wczorajszym nie udało się osiągnąć porozumienia.

Męczennicy 17-tu narodów Europy

obradowali 3 i 4 lutego w Warszawie. — Cienie milionów ofiar towarzyszyły obradującym. — Jedna myśl, jedno postanowienie łączyło wszystkich: nigdy więcej się to nie powtórzy!

Delegacja łódzka reprezentowała 20 tysięcy więźniów i setki tysięcy umęczonych

Dworzec był wtedy jak gdyby wymarły. W blasku elektrycznego światła błyszczała broń SS-manów, a kolumny więźniów stały nieruchomo, czekając na dopełnienie się twardego losu.

Padły słowa komendy. Jeszcze ktoś komuś skinął ręką na pożegnalne wale, a potem zapędzono skazańców do pociągów, które wiozły nas do Oświęcimia, Buchenwaldu, Guzen, Ravensbrück, Grossrosen...

Wielu z nas nie powróciło z tej podróży. Lecz byli tacy, którzy przetrwali.

I oto dziś stoimy znówu na tym samym dworcu. Tylko, że wszystko jest inaczej, niż wtedy przed laty.

Dworzec udekorowany jest zielenią i flagami. Przed wejściem stoją poczty chorągwi organizacji politycznych i społecznych. Długo i pięknie mówi prezydent miasta ob. Mijał: Łódź żegna uroczysto tych 160 delegatów, którzy reprezentować mają nasze miasto na 2-dniowym Międzynarodowym Zjeździe b. Więźniów Politycznych w Warszawie.

Był głębszy sens w tym, że zjazd odbywa się właśnie w bohaterkiej Warszawie.

Nad ruinami miasta świeci wiosenne njeledwie słońce. W jego blasku ogrom zniszczenia, jakiemu uległa stolica Polski, wygląda jeszcze tragiczniej i jeszcze bardziej wymownie.

Wśród resztek ulic, wśród szczątków niedopalonych budowli i świetnych kiedyś kamienic przesirwa się garstka tych, którzy ocalałi z piekła hitlerowskich obozów koncentracyjnych.

Idziemy czwórkami, delegaci organizacji b. więźniów politycznych z całej Polski. Jest nas kilkuset. Ale za nami ciągną niewidzialne duchy towarzyszy, pomarli w krematoriach Oświęcimia, w kamieniołomach Guzen, na bezkresnych smutnych równinach melleburskich, wśród gór bawarskich, w ślaskich kopalniach, podziemnych sztolniach Dory.

Idą za nami bezszelestnie na Plac Sa-

ski, gdzie złożyć mamy na Grobie Nieznanego Żołnierza wieńce...

Na rogu ulicy jakaś pani w czerni ociera łzę. Wiem po kim jest w żalobie. I wiem też, że pomyślała w tej chwili: „Mój Boże, tyłu jednak wróciło, ale mojego syna nie ma między nimi!”

Cienie zmarłych męczenników i garstka tych, którzy przeżyli piekło, przechodzą powoli przez tragiczność tego, co pozostało z pięknej niegdyś Warszawy...

Przed „Roma”, gdzie odbędą się obrady, łączą się delegaci, przybyli tu ze wszystkich stron. Po miesiącach i latach niewidzenia, spotykają się tu towarzysze wspólnej konspiracji, razem przecierpieni kaźni w Majdanku, czy Oświęcimiu.

Rozgrywają się tu sceny wzruszające. Raz wraz chwytą ktoś kogoś w ramiona.

— Więc przeżyłeś jednak?

— A co się dzieje ze Staszkiem, tym z „Bauhofu”?

— Umarł na tyfus w obozie.

— A Janek żyje?

— Mówią, że tak, ale nie wrócił jeszcze do kraju. Podobno jest w strefie amerykańskiej.

— Co się stało ze Stefkim?

— Powieszono go w przeddzień rozwiązania obozu. Umarł z fantazją: sam odrzucił nogami stołek, nie czekając na kata.

Padają słowa chaotyczne, proste, ale rzewne. Jest w nich cała treść życia obozów koncentracyjnych. Cały ogrom tragedii, jaką przechodzili miliony...

Sala obrad ozdobiona jest flagami 17-tu państw, tyle bowiem narodów straciło pod strasliwymi rządami niemieckimi najłepszych swoich synów w więzieniach i koncentracyjnych obozach. Jak tęcza mienia się narodowe barwy: Belgii, Bułgarii, Czechosłowacji, Danii, Francji, Grecji, Australii, Jugosławii, Luxemburgu, Włoch, Hiszpanii, Węgier, Rumunii, Holandii, Norwegii i krajów, które poniosły najsraszliwsze ofiary, więc: ZSRR, a na pierwszym miejscu najtragiczniej zaś Polski.

Sześć milionów obywateli polskich Polaków i Żydów pomarło w więzieniach, w obozach i w ghettach — stwierdza na wstępie przewodniczący obrad ob. Cyrankiewicz.

Sześć milionów!... Już sama ta cyfra wystarcza, ażeby potępić zbirów zasiadających w tej chwili na ławach oskarżonych w Norymberdze. A do tego dochodzą miliony tych wszystkich nacji, których reprezentanci kolejno wchodzą teraz na trybunę, niosąc braterskie pozdrowienie i zapewnienia, że wspólnie przeżyte męki i ogrom cierpień łączy nas mocniej, niż papierowe umowy polityków.

Międzynarodowy Zjazd b. Więźniów Politycznych ma być w przyszłości ważnym instrumentem, zapewniającym Europie pokój: ażeby nigdy więcej nie powtórzyły się okropności z roku 1939 — 1945, ażeby nigdy więcej honoru i wolności czło-wieczności nie więziono między kolczastymi drutami koncentracyjnych obozów.

Zjazd b. więźniów to jeszcze jeden protest przeciwko strasliwości hitlerowskiego reżimu — wymowne memento skierowane pod adresem tych panów, którzy już teraz w zbyt daleko posuniętej liberalności zapomnieli kim byli Niemcy i czym mogą jeszcze być w niedalekiej przyszłości.

Uchwalono zjednoczyć wszystkie roboty na poszczególne grupy stowarzyszenia więźniów politycznych, które wejdą jako część składowa do federacji międzynarodowej.

Postanowiono uczcić pamięć pomartych — a przyjąć z pomocą tym nieszczęśliwym, którzy, straciwszy zdrowie w kaźniach hitlerowskich, nie są teraz w stanie zapracować na własne życie — a przede wszystkim zainteresować się losem wdów i sierot po zmarłych bojownikach o wolność.

Obrady toczyły się w duchu poważnym i podniosłym. Raz tylko jeden zostaje o-

gólny nastrój zmacony przelotnym incydentem.

Przy odczytywaniu nazwisk kolegów, którzy weszli do poszczególnych komisji pokazało się, że warszawiacy — postąpili zbyt arbitralnie, rozdzielając między siebie lwią część mandatów. Rozumiemy, że bohaterstwa stolicy należy się tu pierwszeństwo. Ale nie może ona nadużywać swego stanowiska. I „prowincja” chce mieć też należny sobie głos.

Pierwszy protestuje Śląsk a zaraz po tem Łódź. Demonstracja jest krótka, nie jest to bowiem ani czas, ani miejsce, ażeby bawić się w polemiki i kłótnie rodzinne.

Wrzawa cichnie więc natychmiast. Obrady toczą się dalej normalnym trybem poważnie i rzeczowo. Ale w tym miejscu pozwolimy sobie powrócić jeszcze do powyższej sprawy.

Warszawa niech pamięta o tym, że Łódź jest dziś największym w Polsce miastem, że województwo łódzkie, jako część męczenników „Warthegau” należało do tych ziem polskich, które pod okupantem poniosły przeraźliwie ciężkie ofiary. Nie można więc traktować nas jak np Tarnowa czy Bedzina. Jeśli wśród kilkudziesięciu delegatów, obradujących w drugim dniu w poszczególnych komisjach znalazło się tylko... trzech łodzian, a dwudziestu z ósmą warszawiaków, proporcja ta wydaje nam się stanowczo bardzo niesłuszną.

Nie wchodzą tu w grę regionalne ambicje tego czy innego ośrodka, ponieważ rozumiemy, że ważniejsze od nich jest ogólne dobro całej organizacji. Bez zastrzeżeń oddajemy więc prymat kolegom warszawskim. Ale zwracamy się do nich z apelem, ażeby w przyszłości, zechcieli pamiętać, że jest nas w Łodzi zarejestrowanych więźniów politycznych dwadzieścia prawie tysięcy. I że za nami stoją tysięczne rzesze zmarłych męczenników więzienia przy ul. Sterlinga, Kopernika, Radogoszcza, Sikawy i wszystkich obozów koncentracyjnych w Niemczech.

Mieczysław Jagoszewski

Codzienna nowela „Expressu”

Przygoda nad rzeką

Lilka obejrzała się dyskretnie. O kilkadziesiąt metrów za nią szedł Jerzy. Droga, prowadząca z pensjonatu do rzeki, była o tej porze zupełnie pusta. Nawet, gdyby szli razem, nie spotkaliby, prawdopodobnie nikogo, ale Lilka wolała być ostrożna. Nie chciała żeby znowu znowu towarzystwo z pensjonatu widziało ich kiedykolwiek razem.

W oczach licznych gości „Stokrotki” Lilka uchodziła za wzorową, młodą żonę, bawiącą na wycozasach zdala od męża. Jej miła twarzyczka i bezpośredni, ale poprawny stosunek do wszystkich, zjednały jej ogólną sympatię.

Panie, które upewniły się, że Lilka nie będzie rywalką w ich letnich flirtach, były szczerze i uprzejme, a panowie po kilku próbach, zrezygnowali z adoracji miłej, ale zbyt zaściankowej, ich zdaniem, kobiety.

Jerzy, natomiast, przystojny, wysportowany mężczyzna był, jak wszyscy przystojni chłopcy na letnisku, po prostu rozrywany przez rozflirtowane damy. Ale Lilka wiedziała, że Jerzy przyjechał tu tylko dla niej. Widziała to w dyskretnych, ale i także wymownych spojrzeniach na dancistkach, na plaży czy przy siatkówce.

Wiedziała, że męczy go ta narzucona poprawność, że wolałby, nie licząc się z nikim i z niczym, spędzić z nią kilka sza-

lonych tygodni. Jakżeż uroczy wydawał się jej w porównaniu z jej poważnym, wiecznie zapracowanym mężem, który został w mieście.

Lilka skręciła w las, który wąskim pasmem ciągnął się wzdłuż rzeki. O kilometr od drogi znajdowała się romantyczna „dzika plaża”. Tam umówili się, tam mieli spędzić pierwszy dzień niepokojącej przygody.

Ich flirt rozpoczął się miesiąc temu, gdy na klubowej herbatce przedstawiono — Lilce Jerzego, zwycięzcę emocjonującego meczu bokserkiego. Poprzez kilka sentymentalnych tang, parę spotkań w zacisznej kawiarence aż do dzisiejszego upalnego popołudnia ciągnął się ich romans.

Lilka miała początkowo wyrzuty sumienia, ale rozgrzeszyła się sama: „Jeżeli Henryk, jej mąż, nie widzi świata Bożego poza pracą, to ona ma, chyba, prawo rozerwać się trochę. Przecież poza kilkoma pocałunkami nie między nią a Jerzym nie było”.

Przystanąła nad brzegiem rzeki i oparła się o drzewo. Patrzyła w głąb lasu, skąd miał przyjechać Jerzy.

Po kilku minutach czuła jego gorące pocałunki na swoich wargach.

Lilka najdroższa, jakżeż stęskniłem się za tobą!

Lilka czuła jakieś znużenie w całym ciele.

Wtem usłyszeli plask wiosel na rzece, która w tym miejscu płynęła ostrym, wirowatym zakrętem.

Schowali się za kepe krzewów.

Kajakiem płynęły dwie młode panienki z sąsiedniej willi. Widać było, że wyteżają siły, by przepłynąć niebezpieczny zakręt.

Lilka i Jerzy patrzyli na wartko, ale niepewnie płynący kajak. Wtem z ust Lilki wyrwał się okrzyk zdumienia i przestraszenia: z lasu, po drugiej stronie rzeki, wyszedł Henryk...

Jego zjawienie się było tak niespodziewane, że Lilka krzyknęła.

Ale jej okrzyk miał fatalne następstwa. Wiosłujące dziewczęta usłyszały widocznie ten krzyk, bo zwróciły obie gwałtownie głowy w stronę brzegu. W tej samej chwili kajak, zachwiany w swej równowadze wywrócił się, a obie pasażerki wpadły do wody. Po chwili jedna z nich wyplętnęła na powierzchnię i ucpiła się kurczowo wywróconego kajaka, druga natomiast wynurzyła się, ale znów poszła pod wodę. Widocznie nie umiała pływać. Tonęła.

Lilka, przerażona, patrzyła, jak nieprzytomna na tę scenę i krzyknęła rozpaczliwie do Jerzego:

— Jerzy, ratuj ją!

Ale Jerzy, wspnialy, wysportowany Jerzy cofnął się tylko o krok i powiedział:

— Nie, nie będę naraził życia w tym miejscu na wiry...

Lilka poczuła jakieś straszne zawstydzienie za tego mężczyznę. Szepnęła tylko:

— Idź stąd, ty... tchóru!

Spuścił głowę i znikał w lesie.

Lilka patrzyła na drugi brzeg.

Widziała, jak Henryk, poważny, wiecznie zapracowany Henryk, postawił szybko walizkę, zrzucił marynarkę i wskoczył w wir rzeki na ratunek tonącej. Widziała jego szybkie ruchy, ciężką walkę z szamocącą się topielicą, którą wreszcie obezwładnił uderzeniem w szczękę.

Po kilku minutach udało mu się z wielkim trudem dopłynąć do brzegu. Potem skoczył jeszcze raz, razem z drugą ofiarą przymusowej kąpieli dopchnął kajak do brzegu i rozpoczął ratunek nieprzytomnej dziewczyny. Widocznie dzięki szybkości jego decyzji ratunek nie był spóźniony, bo już po kilku minutach Lilka widziała, jak leżąca na brzegu podniosła się.

Lilce było coraz trudniej patrzeć. Płakała. Jej ciałem wstrząsał szloch. Jakże małą i podłą czuła się wobec tamtego bohaterkiego mężczyzny, który był jej mężem.

Wieczorem, tego samego dnia, Henryk, tuląc Lilkę do siebie mówił:

— Dzieciaku mój najmłodszy, teraz, gdy skończyłem moją pracę, chcę cały czas poświęcić tylko tobie...

Nie gniewaj się, że cię trochę zaniedbałem ostatnio, ale to był cel, który musiałem osiągnąć.

Teraz będziemy zawsze razem.

Lilka nie odpowiedziała nic, przytuliła się do męża.

Przez lzy widziała jego dobrą uśmiechniętą twarz.

T. B.

Tam, gdzie zawierane są małżeństwa

Uroczysta atmosfera w urzędzie.—Jak się odbywa ślub cywilny.— Polki niechętnie wychodzą za mąż za cudzoziemców.— Narodzin najwięcej u kolejarzy

Rzecz dzieje się w gabinecie naczelnika na pierwszym piętrze narożnego do mu przy Al. Kościuszki 1.

— Proszę pani, ja chciałam się dowiedzieć tylko, kiedy będą te śluby na trzy lata?

— Śluby na trzy lata? — naczelnik Urzędu Stanu Cywilnego, Maria Zielińska, pokrywa, jak może, cisnąc się na usta wesołość powagą Urzędu.

— Nie o takich nie słyszałam. A może pani chodzi o śluby cywilne? Jeśli tak, to już są od stycznia.

— Kiedy mnie mówił, że te śluby cywilne to są na trzy lata.

Naczelnik wyjaśnia, uswiadamia i uczy.

Kiedy rozmawiam z naczelnikiem, nie mogę się oprzeć wrażeniu, że śluby cywilne stanowią tę rewolucję, która przyszła w samą porę. Trafiała bowiem w samo serce ciemnoty i tę mentalność ludzi nieświadomych, którzy w ślubach cywilnych — w tym nowożytnym osiągnięciu cywilizacji, widzieli tylko łatwość, sensację, wygodę życia.

Unifikacja prawa małżeńskiego w Polsce położyła wreszcie kres tym niezdrowym stosunkom, w jakich pogrążone było nasze społeczeństwo w związku z zawziętościami ślubu i rozwodu. Trafnie to ocenia nasza rozmówczyni:

— Dla większości ślub kościelny — to była zapora, hamująca zdrowy moralnie rozwój rodziny — tej podstawowej komórki społecznego życia.

— Bo niech pan sobie wyobrazi, po roku „ona“ mu się poprostu zmudziła. Nie mówi jej tego, ale na peryferiach małżeństwa wiąże się z inną kobietą. Zdradza własną żonę w tym przekonaniu, że przecież kościół związał ich do śmierci, i już... nie da rady — trzeba ją-koś pogodzić trwałość gospodarstwa domowego z miłością do innej kobiety. Hej tragedii było na tym tle — wiemy doskonale.

— A teraz?

— Teraz musi się dobrze zastanowić, nim zdradzi — ślub cywilny bowiem zrównał kobietę z mężczyzną i skrzywdzona kobieta może wnieść o rozwód. A przecież decyzja rozwodu nie przychodzi tak szybko u mężczyzn. Musi więc uważać, by żonę utrzymać przy sobie.

W korytarzach urzędu pełno ludzi, w poczekalni zaś przed salą, gdzie się odbywają właściwe ceremonie — tylko młode pary i świadkowie. Tu — na Al. Kościuszki jest atmosfera raczej kościelna, niż urzędowa. Twarze uroczyste, ciemne garnitury — nastrój odświętany i podniosły, mimo, że to dzieła zwykły i powszedni, mimo deszczu za oknami.

Gdy z nacz. Zielińską wchodzimy na salę, by się przyjrzeć tej nieznannej dotąd u nas uroczystości, niewątpliwie wszyscy zebrani w poczekalni wzięli nas za jeszcze jedną młodą parę. Ale nie było protestu, że to niby poza kolejka. Nie.

Kto jeszcze nie był na tej sali, ten nie może powiedzieć o ślubach cywilnych. Nie może mówić ani źle ani dobrze.

Pierwsze wrażenie to wrażenie człowieka, który nagle znalazł się w wykwintnej sali, gdzie za chwilę na uroczysty bal let mają przybyć co najmniej ministrowie, w okół boazerie i kwiaty. Podłoga pokryta dywanami, fotele aksamitne, przed nimi stół. Za stołem urzędnik stanu cywilnego, ob. Mater, za nim zaś Orzeł Biały. Orzeł jest tak duży, że wydaje się, iż wśród tej atmosfery okazałości, dobrego smaku i kwiatów jest tylko godło Państwa.

Weszły 4-y osoby: „Oni“ i ich świadkowie. Jest tylko biel ślubnej sukni, czerni garniturów, powaga wszystkich i cisza. Sprawdza się dowody świadków, potem słowa przewidziane ceremoniałem jak w kościele.

Padają słowa: „tak“. Jeśli się tu wejdzie, to jak w kościele, nie ma już „nie“.

Potem on jej założy obrączkę a ona mu się odwzajemni. W... narę słów ob. Matera, które pójdą... młodym małżeństwem aż do weselnego domu i tam już zostaną. Bo to są oważne i trafiające do serca słowa: o ob... zku wobec siebie wzajem, i wobec Państwa, które było przecież przed ciałem świadkiem ich ślubu, o wierności i uległości, o poświęceniu i współdziałaniu na rzecz rodziny — tego fundamentu każdego narodu. Życzy zgody i szczęścia.

Jest wzruszenie, nie tylko na twarzach małżonków i świadków. Sam ob. Mater jest wzruszony. I my też.

Można być pewnym, że ślub zawarty w tej atmosferze to poważny wkład w podniesienie moralne naszego społeczeństwa. Urzędnik nie wiąże rąk stulą: tych dwoje samodzielnie, w poczuciu odpowiedzialności, obdarza się wraz z obrączkami również i zapewnieniem wzajemnej wierności i trwałości związku.

Z sali przy Al. Kościuszki 1 wyszło do tej pory 130 małżeństw — nie tak

dużo więc, gdy można powiedzieć, że ludzie się chętnie żenią, bo tak łatwo się rozwieść.

— Z czasem będzie ślubów więcej, — mówi ob. Zielińska. Jak dotąd nie wszyscy ludzie mają dokumenty, wielu prosi sąd o zezwolenie na ślub bez metryk, sąd jednak nie wszystkim daje takie zezwolenie. Poza tym liczba ślubów wzrosła, gdy sąd zlegalizuje rozwody, pochodzące ze starych skarg. Najważniejsze, że śluby cywilne spotkały się z życiowością społeczeństwa. Odpada sprawa pieniędzy, o 50 zł. przecież nie jest tak trudno. Poza tym ludzie ujmują nastrój i rzeczywistość nowożytną i demokratyczną nastawienie urzędu.

Wszystkich u progu małżeństwa witają kwiaty, wszystkim jednako zapalają świeca, każda para otrzymuje na nową drogę życia nieklamane i szczerze słowa życzeń i gratulacji.

...oia rozmów... posiada bogaty materiał. Okazuje się, że wiele jest małżeństw mieszanych, — z obcokrajowca-

mi — sprawa wyznania i pochodzenia nie odgrywa roli, jeśli chodzi o miłość między mężczyzną a kobietą. Dziwna jest sprawa z kobietami: nie zdarza się, żeby Polka chciała wyjść za Czecha, czy Rosjanina, przeciwnie — wiele Czeszek, Rosjank złożyło podanie o ślub z Polakami. Polki są wierniejsze swemu narodowi. Najciekawsze jest jednak, że zgłosiło się wiele wo... hek, które chcą zawrzeć małżeństwo z Polakami.

Alle Urząd Stanu Cywilnego nie tylko udziela ślubów. Tu również rejestruje się fakty urodzin i zgonu. Zupełnie bezpłatnie. Zarejestrowano przyjscie na świat 513 nowych obywateli, 600 zaś odeszło na zawsze. Ciekawa jest charakterystyka tych aktów.

— Jeśli chodzi o małżeństwa, pobierają się wszyscy: robotnicy, lekarze, sędziowie, wolne zawody, urzędnicy. Śmierć nie wybiera, a narodzin najwięcej u kolejarzy.

— Tak, to ciekawe — uśmiecha się nacz. Zielińska.

F. B.

Buty po cenach „sztywnych“ zobowiązał się szyc dla robotników i pracowników — cech szewców i cholewkarzy. — „Zlecenia“ wydawane będą przez Komisję Społeczną

(h. k.) Dnia 29. I. br. została zawarta umowa, w sprawie wykonywania prac szewsko-cholewkarskich, po cenach sztywnych między Wojewódzkim Związkiem Cechów Rzemiosł Skórzanych, działających w imieniu Cechu Szewców i Cholewkarzy Łodzi i woj. łódzkim przy udziale Izby Rzemieślniczej z jednej strony, a Okręgową Komisją Związków Zawodowych z drugiej.

W myśl umowy cechy szewców i cholewkarzy oddają 25% produkcji, co się równa 50 roboczo-godzinom Wszystkich warsztatów rzemieślniczych na rzecz „świata pracy“ po cenach sztywnych.

Przez „świat pracy“ rozumie się pracowników umysłowych i fizycznych, zatrudnionych w przemyśle, instytucjach państwowych i samorządowych, posiadających kartkę „W“ oraz uczeni zarejestrowanych w Izbie Rzemieślniczej. Czas potrzebny na wykonanie poszczególnych prac szewskich jest ściśle określony.

Wynagrodzenie za 1 roboczo-godzinę stanowi 7 zł.

Materiały zasadnicze do produkcji

dostarczać mają klienci, zaś dodatki — warsztaty, za ryczałtowym wynagrodzeniem. Do ogólnej sumy wynagrodzenia za roboczną dolicza się jeszcze 21% na pokrycie podatków i kosztów warsztatowych. Prace wykonujące z niniejszej umowy, warsztaty będą wykonywać na podstawie zleceń, specjalnie powołanej „Komisji Społecznej“ składającej się z przedstawicieli: Wojewódzkiego Związku Cechów Rzemiosł Skórzanych, oraz szewców i cholewkarzy i Okr. K. Z. N.

Komisja Społeczna będzie sporządzała spisy pracowników w poszczególnych instytucjach, będzie rozdzielać roboczo-godzinę na warsztaty szewskie.

W wyniku przeprowadzonego spisu Komisja Społeczna nadesła do danej instytucji odpowiednią ilość „zleceń“ za wykonanie prac szewsko-cholewkarskich. Po wypełnieniu rubryk „zlecenia“ klient może udać się do wskazanego warsztatu szewskiego i żądać wykonania pracy po cenach sztywnych.

Świadczący w ramach niniejszej umowy dostaną kartki żywnościowe kat. II

oraz ulgi tramwajowe i ulgi w opłatach za prąd elektryczny.

Umowa powyższa została zawarta na okres 3-ich miesięcy i jeśli po upływie tego terminu nie zostanie wypowiedziana przez którąś ze stron, to automatycznie się przedłuża.

Jest w projekcie zawarcie podobnej umowy z cechem krawców. W ciągu zeszłego miesiąca zostało wykonanych 300 garniturów po cenach sztywnych a mianowicie po 750 zł. od uszycia garnituru, dla pracowników Izby Skarbowej, Województwa i Redakcji Dziennika Ustaw.

Dokąd dziś pójdziemy?

TEATR KAMERALNY DOMU ŻOŁNIERZA

Codziennie o godz. 19.15 komedia Tadeusza Rittnera pt. „Głupi Jakób“ w wykonaniu zespołu kameralnego D. Z.

TEATR W. P. dziś o godz. 19 min. 15 — Ostrołnie świeże malowane Fauchols po raz ostatni na przedstawieniu wieczorowym.

TEATR POWSZECHNY TUR codziennie o godz. 19 min. 15 ciesząca się wielkim powodzeniem piękna sztuka Dickensa — Świerszcz za kominem

COLOSSEUM — Kopernika 16, tel. 174-75

Przeгляд międzynarodowego programu o godzinie 19.30. Na czele balet prof. Wólcikowskiego Leona, Wawa Nowowiejski, fenomen Braun — najlepsi reżyseri świata — Barley — klasyczne akrobatic Aheja i Ewa, ponadto 15 międzynarodowych atrakcji. Dziś początek o godz. 19.30.

Program radiowy na dziś

15.00 Wiadomości z miasta i prowincji. 15.05 Czytamy gazety. 15.15 Rezerwa. 15.20 Przechadzki po mieście — pog. inform. Marka Zagajnego. 15.30 Audycja dla robotników: 1) „Przedszkola i dziecięce wiejskie“ — pog. Ireny Kawczakowej. 2) „Osiągnięcia i projekty Limu“ — wywiad z dyr. Szubką w opr. Aleksandry Witkowskiej. 3) Płyty. 16.00 W-wa 18.20 Recital Chopinowski Władysława Kedry 18.50 Rozmaitości. 19.00 W-wa. 19.15 Płyty. 19.30 W-wa. 21.30 Koncert Życzeń. 22.00 Muzyka muzyczna, wyk.: Maria Miedzińska, Henryk Roztworewski, Stefan Andrzejewski i Franciszka Leszczyńska. 22.30 W-wa. 23.00 Skrzynka pokoziowania rodzim. 23.25 Program na jutro. Zakończenie audycji i hymn do 23.30.

Podziękowanie

Wszystkim, którzy oddali ostatnią przysługę

ś. t p.

Aleksandrowi Nowakowskiemu

i wyraził nam swe współczucie a przede wszystkim Zarządowi i Członkom Zw. Zaw. Prac. Przemysłu Poligraficznego, sekcji litografów, Centr. Zarządowi Państwowych Zakładów Graficznych, oraz Organizacji B. Więźniów Politycznych, — składamy serdeczne podziękowanie

RODZINA

Najbardziej skuteczne i celowe jest ogłaszanie się w „EXPRESIE ILUSTROWANYM“

WICEK I WACEK (w czasie okupacji)



WACEK: — Tu zakopałem dolary!.. —
WICEK: — Co ty bredzisz?.. —
WACEK: — Młecz i sważaj!.. —



ZOŁNIERZ: — Chłopey, oddać narzędzia! Ja wam pokażę, jak się kopie!.. —



WICEK: — Coś płóci o dolarach? —
WACEK: — To była łapa, żeby załatwić Niemca.. —



WICEK: — Powodzenia w pracy, ale na nas nie licz! —
WACEK: — Idziemy do lasu! —

Na moim ekranie

U cioci „UNRRY” po odzież

Myślałem, że 6 twardych lat okupacji wpłynęło na to, że kobiety „spowadziły”, jeśli chodzi o lubowanie się w fatalaszkach, o zamiatanie do gałganików.

Tymczasem stwierdziłem, że wcale nie. Ze wprost przeciwnie, ze zdwojoną energią chcą nadrobić stracone, okupacyjne lata pełne wyrzeczeń. Stwierdziłem to zaś... w magazynach odzieżowych UNRRY na ul. Piotrkowskiej.

Na różowym kwitku wypisano, że taka to i taka obywatelka otrzymuje palto i dołmy na to kosztuje. Ha, co za używanie! Magazynier przynosi kilka palt, parę koszul do wyboru. Obywatelka zaczyna przysmyrzać. To palto ma nietwarzowy kołnierzyk, łone ma krótki nie modny, jeszcze inne ma nieodpowiedni kolor.

Sluchając rzeczowych uwag wybierających używaną, amerykańską odzież pań, ulegamy na chwilę złudzeniu, że znajdujemy się w jakimś domu modelowym na rue de la Paix w Paryżu, a nie w składach dobroczynnej „Ciotki UNRRY”. Takie są wymagania i tyle grymasów i takie długie namysły. Z magazynierów po spływa strumieniem, znośa coraz nowe i nowe stopy odzieży. A panie mierzą, krygują się, krytykują, mierzczą.

Rewia mody, czy co u diabła.

— Co mi pan daje zielone palto — piekili się jakas śniada piękność. Przechłód do mojej cery zielony się absolutnie nie nadaje. To dla jakiejś blondyny.

— Panie — krzyczy inna — jeżeli się mema meżowi pokaże w takiej śniortelnej białej koszuli z rękami, rozwiedzie się ze mną.

A co się dzieje przy przysmyraniu butów!

— Co, białe portofle mi pan daje? Na nie ma? A do ślubu mi buty nie potrzebne, bo 20 lat temu go brałam i chyba już do śmierci z moim starym wytrzymam...

— Dziwne jakieś nogi mają te Amerykaniki. Takie jakieś wąskie. Chyba one pełno odcisków od takich butów nioszą młec na palcach.

Płyną miłe pogaduszki, przełomiarzania się miłej lub więcej nieparlamentarne, trwa łabe przysmyrarkie.

A ja to chyba zrezygnuję z przydzielonej mi odzieży. Bo byłam już 5 razy i nigdy się dobrać nie mogłam. Zwarty mur rozgorączkowanych, uszczęśliwionych, w swoim żywiole kobiet nie dopuścił mnie do bariery. Przysmyrarka, przysmyrarka — nie wolno im przeszkadzać.

KRAB.

KUPON PREMIOWY
„EXPRESSU”
Nr 21
wyciąć i przechować

Dr. med. E. Mikulicz

Lekarz - dentysta ze Lwowa, specjalista w leczeniu chorób dziąseł i jamy ustnej, ul. Zawadzka 17.

Dr. Reicher

Specjalista chorób wenerycznych
Północniowa 26.

KUPIE, krawicką maszynę męską, Lipowa Nr. 31-16.

Brawo, kolejarze łódzcy!

Było źle, jest lepiej, będzie jeszcze lepiej!

Wywieziemy niemców, przywieziemy obrabiarki, wagony i inne towary. —
Rząd odznaczył 200 kolejarzy.

Ministrowie Minc i Rabanowski w Łodzi

Sala Urzędu Wojewódzkiego przybrana jest girlandami zieleni, barwami narodowymi, jest uroczysta i pełna skupionej ciszy. Dziś odznaczonych premiami pieniężnymi zostanie 200 kolejarzy DOKP — Łódź, którzy pracą swą przyczynili się do tego, że Dyrekcja Łódzka zajmuje dziś w polskim kolejnictwie przodujące miejsce. Osiągnięcia łódzkich kolejarzy docenione zostały przez rząd, czego dowodem było przybycie na uroczystość ministra komunikacji, ob. J. Rabanowskiego i min. przemysłu, ob. H. Minc.

W przemówieniu swym min. Minc, który jest przewodniczącym Nadzwyczajnej Komisji Rządowej dla Usprawnienia Transportu, zaznaczył, że kiedy dwa i pół miesiąca temu Komisja podjęła swą działalność — stan naszego transportu był krytyczny. Mielśmy zapasy żywności na Zachodzie, nie mogliśmy ich przewieźć na wschodnie tereny, które odczuwały braki aprowizacyjne. Wydobycie węgla wynosiło 130 tys. ton dziennie, przewieźć go można było zaledwie 30 tysięcy. Nie było w oknach szyb, a huty szkła stały. Przychodziły statki z dostawami UNRRY, wyładowywało się je na nadbrzeżu, ale nie było czym przewieźć towarów w głąb kraju. Wszędzie wymyśla-

ło się na kolejarza. Sytuacja wydawała się beznadziejna. Robotnik mówił, po co te moje wysiłki w celu podnoszenia wydajności pracy, kiedy fabryki stają, bo nie mają opału? Chłop patrzył, jak jego kartofle gniją na rampach, zamiast być odstawione do miast.

W tym właśnie momencie rząd powołał Nadzwyczajną Komisję dla usprawnienia transportu kolejowego. Wzięła się ona ostro do pracy. I nie potrzebowała ona nawet posuwać się do stosowania jakichś ciężkich represyj, by wyciągnąć koleję z upadku. Nie zwiększyła się też nagle ani ilość wagonów, ani parowozów. Dzięki czemu więc osiągnięto tak szybko dobre rezultaty?

Dziękuję temu, że zaangażowano do pracy kolejarzkiej, że w ogniu wielu potrzeb skoncentrowano wszystkie wysiłki na sprawie najważniejszej: na spływie węglarek, oraz że przestrzegano ściśle wykonywania wydanych rozkazów.

Min. Komunikacji Rabanowski słusznie podkreślił, że pod nazwą „nadzwyczajnej komisji” należy rozumieć nie tylko tych najlepszych ludzi, jakich dał rząd, pragnąc uzdrowić transport, ale i Związek Zawodowy Kolejarzy i partie polityczne i cały ten zbiorowy wysiłek wszy-

stkich pracowników kolejowych.

Sukcesy osiągnięte przez łódzkich kolejarzy muszą jednak być utrwalone. Nie wolno zapominać o trudnościach, które stoją przed polskim kolejnictwem. Półtora miliona Niemców przewieźć musimy poza nasze granice, w najbliższym czasie przybędzie do Polski ponad 600 tysięcy ton ładunku UNRRY, musimy też wznieść dzienny ładunek węgla do 100 tysięcy ton, przygotować się do sezonu budowlanego.

Zadaniom tym podoła polski kolejarz.

Szczególnie, że
TABOR NASZ ULEGNIE WKRÓTCE ZWIĘKSZENIU.

Fabryka we Wrocławiu produkuje już wagony, w Stanach Zjednoczonych zaś zakończona jest transakcja na dostawę 20 tysięcy wagonów. Będą również przychodziły z zagranicy obrabiarki, będą się kompletowały wozzaty. Podstawą jednak każdego sukcesu jest zawsze człowiek, w tym zaś wypadku kolejarz. Od niego zależy, czy w dalszym ciągu dyrekcja łódzka utrzyma swój prymat w kolejnictwie polskim. Od niego samego zależy, by nikt nigdy nie miał już prawa nie zarządzić polskiemu kolejarzowi.
Kr.

Dlaczego brak chleba w Łodzi?

Stwierdzono, że niektórzy piekarze dopuszczają się nadużyć.
Piekarz, Jan Koc, aresztowany

(J. z.) „Express” to oczy i uszy Łodzi. Nie też dziwnego więc, że gdy w Łodzi zaczęto mówić o braku chleba, od razu w Wydziale Apropowizacji i Handlu Zarządu Miejskiego zjawiał się przedstawiciel „Expressu”.

— Wiem o co chcecie pytać — dlaczego w Łodzi nie ma chleba, prawda? — mówi ob. Walaszczyk, zastępca Naczelnika Wydziału.

Przyczyną tego to słabe wpływy ze świadczeń rzeczowych a poza tym, niestety, częste wypadki nieuczciwości piekarzy.

— Chcę zobaczyć, jak likwidujemy nieuczciwe piekarnie, jedźcie z nami.

Za chwilę jedziemy na ulicę Pomorską pod nr. 33 do piekarni Jana Koca podejrzanego o machinacje z mąką przydzielową.

Wchodzimy do piekarni, pachnie świeżym chlebem. Jakież kobiety stoją przed ladą i klną, na czym świat stoi sprzedawczynię.

— Do jasnej cholery, kiedy nareszcie będzie chleb na kartki! Od środy przycho-

dzony i prosimy się, jak dziady o nasz — przydział — mówi jakaś robotnica.

— Wyplekliśmy dzisiaj niewiele — nie ma mąki przydzielowej — odpowiada właściciel sklepu, kilkadziesiąt chlebów sprzedaliśmy na kartki i więcej nie mamy. Wszystko zostało rozsprzedane.

Przedstawiciele Wydziału Apropowizacji żądają ksiązek: Książki nie ma, Zabral je do domu buchalter. Budzi to podejrzenia. Jeden z urzędników jedzie sprowadzić buchaltera. Tymczasem Naczelnik Wydziału przepytuje czeladników, okazuje się, że wypieczono 420 kg chleba tego dnia, część przesłano fabryce „Elderman”, część sprzedano na kartki.

Sprawdzają ile kartek jest w kasie. Okazuje się, że 100 kg chleba tego dnia poszło na „lewo”. W kasie znajduje się 3.000 zł, które na pewno nie pochodzą ze sprzedaży chleba przydzielowego.

Bułęczki są tutaj także pieczone i na tym piekarz doskonale zarabia. Przy dalszym badaniu, piekarz nie może się wyfu-

maczyć, gdzie się podziało 2.900 kg chleba przydzielowego. Ostatecznie komisja sprawdza upoważnienie piekarza na Zarząd piekarni. Nominacja zostaje zabrana, piekarz aresztowany, starszy czeladnik pozostaje na noc w piekarni i jest za nią odpowiedzialny.

Następnego rana piekarnię obejmuje nowy nominant. Nie może być przerwy w wypieku chleba. Nowy nominant na pewno będzie się bał robić jakiegokolwiek machinacje z mąką. Mąkę przydzielową piekarnie otrzymują i chleb na kartki musi być wydawany.

Lotne Komisje Kontrolne toczą walkę z tego rodzaju nadużyciami. W związku z ostatnimi trudnościami aprowizacyjnymi, walka ta przybrała na ostrości. Nawet Naczelnicy Wydziału biorą w niej udział i osobiście sprawdzają piekarnie, często nawet w późnych godzinach wieczornych i w nocy. Nadużycia muszą być teplone i na pewno zostaną wypłenione.

SPORT

Mecz Warszawa—Łódź

na papierowym ringu.—Kolczyński wzmacnia szanse stolicy

Zapowiedź startu w Łodzi Kolczyńskiego wywołał nie małą sensację w sferach bokserskich. Został on wyznaczony jako reprezentant drużyny warszawskiej, mającej w najbliższą niedzielę zmierzyć się z Łodzią. Szanse więc ekipy stołecznej wzrosły w jednej chwili. Łódź, która zdawała się mieć już zwycięstwo w kieszeni, musi dać z siebie wszystko, aby zwyciężyć.

Powiedzmy szczerze, że skład łódzki został poważnie osłabiony. W wadze piór-

piec to również rutynowany, przedwojenny zawodnik. Nie wiemy w jakiej obecnie jest formie, natomiast znamy Jaskółę, którego walory techniczne nie dosięgnęły jeszcze wymaganego poziomu. Zwycięstwo Warszawy nie jest tu wykluczone i stan meczu może być 8:6 dla Łodzi.

Wszystko teraz zależy od walki ciężkich: Drabkowski (W) — Niewadził (Ł)

Nie widzieliśmy Drabkowskiego, ale jak mówią w Warszawie, czyni on postępy z meczu na mecz. Jest on bardzo szybki i bije mocno. Niewadził jednak jest też „nie od macochy” — jest nie mniej szybki i cios ma silny. Jedną jest tylko słaba strona łodzianina — to brak serca do walki i tą właśnie „pięte achillesową” wlnien

wykorzystać Drabkowski i Warszawa może wyrównać i zremisować.

Oczywiście są to tylko papierowe wyliczenia, gdyż składy mogą jeszcze ulec zmianie. Tem niemniej widać, że mecz będzie napewno niezwykle zażarty, a jego rezultat może być niepewny do ostatniej chwili.

K. Gryzewski.

Kolczyński raz przegrał przez K.O. zwycięzcą był wówczas łodzianin Pisarski

W związku z zapowiedzianą wizytą w Łodzi Antoniego Kolczyńskiego przypomniemy o początkach kariery późniejszego mistrza Europy.

Kolczyński typowe „dziecko Warszawy” nazywa sam siebie „dziennikarzem”, ponieważ przez dłuższy czas był „majdaniarzem”, rozwożąc po Warszawie na rowerze gazetę. Stąd też późniejsze jego zamiłowanie do kolarstwa.

Pierwsze swe kroki na ringu stawiał Kolczyński w warszawskiej YMCA pod kierunkiem trenera Monastyrskiego —

tam już na niego zwrócili uwagę fachowcy, przepowiadając mu wspaniałą przyszłość.

Później następuje długotrwały okres rywalizacji z późniejszym Sipińskim, wyraźnie faworyzowanym przez PZB. Przed wyjazdem na mistrzostwa Europy — Sipiński spotyka się z Kolczyńskim. Sędziowie przyznają zwycięstwo poznańskiemu. Werdykt namiętnie jest dyskutowany przez specjalistów, ale „Sipa” jedzie do Włoch i natychmiast już w przedbojach dostaje w skórę... Dziś pa-

nowie z PZB przyznają się do błędu, który wówczas popełnili.

„Kolka” zawdzięcza swą błyskawiczną karierę niezwykle szybkiemu i destrukcyjnemu ciosowi. Umiał on zawsze w jakiś fenomenalny sposób wylapać lukę w gardzie przeciwnika. Kolczyński szybko piął się ku górze... ale w poprzek jego kariery tym razem stanął łodzianin Pisarski.

„Pisarz” wygrał z warszawianinem podczas mistrzostw Warszawy w r. 1936 i to w sposób absolutnie przekonywujący. Cios w żołądek — „Kolka” opuszcza deskę i pada na deski.

Porażka ta przez k. o. absolutnie nie zalamuje Kolczyńskiego, który w następ-



kowej słabym punktem jest Mazur, który bezwarunkowo powinien być zastąpiony Marcinkowskim. Tak samo niezbyt mocną pozycją jest waga średnia, w której zobaczmy Szczepańskiego.

Rozpatrzmy szanse po kolei. A więc, w wadze muszej spotkają się Patora (W) z Kamińskim (Ł). Kamiński jest mocnym punktem Łodzi i powinien odnieść zwycięstwo, tym bardziej, że znajduje się w dobrej formie. Tym nie mniej Patora nie jest bynajmniej zawodnikiem do zlekceważenia — to stary bokser, wychowanek Fortu-Bema — pięściarz rutynowany i zaprawiony w licznych bojach. Przypuszczamy, że zwycięży tu Łódź i prowadzi 2:0.

Następna walka — to sensacyjny pojedynek dwu reprezentantów Polski: Czarneckiego z Sobkowiakiem. Spotka się tu młodość z rutyną.

Czarnecki jest bardzo dobrą „muchą”, ale jego pozycja w kategorii cięższej nie jest zbyt „murowaną”. Łodzianin jest słaby fizycznie i jeśli trafi na dobrego Sobkowiaka — a Warszawianin będzie miał odpowiedni zapas „gazu” w trzeciej rundzie — to mecz może stanąć pod znakiem zapytania. Wierzymy jednak, że młodość jeszcze tym razem zatriumfuje i Łódź będzie prowadziła 4:0, choć wynik remisowy, czy nawet zwycięstwo Sobkowiaka nie jest bynajmniej wykluczone.

W piórkowej spotkają się Mazur (Ł) — Czortek (W). Rutyna, technika i wspaniałe uniki, przemawiają w tej walce w stu procentach na korzyść wicemistrza Europy — Czortka. Łódź jednak nadal prowadzi 4:2.

W lekkiej na plansze wchodzi Kowalewski (Ł) i Łukasiewicz (W). Łukasiewicz, to stary rutynowany bokser Polonii warszawskiej. Niedługo był dobrym zawodnikiem, rozporządzającym precyzyjnym lewym prostym. Równie dobrze potrafił on blokować ciosy. Jeśli i tym razem warszawianin potrafi się zakryć — przed „bombami” Kowalewskiego — to rezultat jest wykluczony. Przewidujemy więc zwycięstwo łodzianina, który jest n. Łódź więc prowadzi 6:2.

Wreszcie na ring wchodzi as atutowy Łodzi — Olejnik. Bokser ten znajdujący się w doskonałej formie, łatwo powinien zwyciężyć. Więc w ten sposób Łódź może prowadzić 8:2.

Teraz znów łoję na silne punkty Warszawy. Mistrz Europy — Kolczyński bez trudu musi zwyciężyć Szczepańskiego (Ł) Łódź nadal prowadzi 8:4.

W półciężkiej zwycięstwo Jaskóły nad Kupceni nie jest znów takie pewne. Ku-

105 nowych rekordów w ZSRR

W ciągu roku 1945 sportowcy radzieccy ustalili około 105 nowych ogólnokrajowych rekordów. Najwięcej rekordów zdobyli ciężkoatleci, pobijając 18 rekordów. Ciężkoatletyka radziecka przedstawia poziom bardzo wysoki, czego dowodem jest to, że na 35 oficjalnych wyczynów światowych w ciężkiejatletyce — 28 należy do ZSRR. W ostatnich czasach najlepszym zawodnikiem okazał się Nowak, który w klasycznym trójmeczcu w podnoszeniu ciężarów osiągnął świetny wynik 412,5 kg.

Motocyklista Gryngaut, na motorze radzieckim M-80 osiągnął szybkość 163,5 km na godzinę. Godnym uwagi jest wynik młodej motocyklistki Trocewskiej, która pobiła w r. 1945 sześć ogólnokrajowych rekordów, osiągając na jednym kilometrze szybkość 150 km na godzinę.

14 nowych rekordów ustalili pływacy, z czego 7 ustaliła zawodniczka Szeleszniewa. Jest ona specjalistką w stylu dowolnym. 12 lipca 1945 r. pobiła ona trzy rekordy krajowe na 800, 1000 i 1500 metrów.



Sztuczne lodowisko w Warszawie

Zarząd Polskiego Związku Łyżwiarzkiego wystąpił do BOS-u o przyznanie terenów, położonych między ulicami Nowogrodzka, a Em. Plater, Wspólną i Chałubińskiego, dawny ogród Pomologiczny, pod budowę sztucznego lodowiska. Trybuny są przewidziane na 20.000 osób. Fundusze na budowę lodowiska Polski Związek Łyż-

wiarzki ma już zapewnione. Jeżeli więc nie będzie trudności natury formalnej, to Warszawa nareszcie będzie mogła otrzymać tak dawno oczekiwane i „wymarzone” sztuczne lodowisko i piękny basen pływacki.

Czas byłoby pomyśleć aby i Łódź mogła zdobyć sztuczne lodowisko.

NA DRĘŻĄCE PYTANIA :

CO TO JEST?
CO TO ZNACZY?
GDZIE
KIEDY?

LOTTO MECZ

ODPOWIEDZ:

LOTTO-MECZ TO LOTERYJKA DLA WSZYSTKICH.
TO GRA TOWARZYSKA BEZ HAZARDU, LECZ PEŁNA EMOCJI
TO PRZYJEMNY ODPOCZYNEK
PO PRACY W JASNYM, PRZYTULNYM LOKALU

Gdzie? — Narutowicza 20, wejście z bramy „BARTYK”
KIEDY? COBZIENNIE OD GODZ. 17 DO 23.
POCZĄWSZY OD DNIA 7-GO LUTEGO

Impreza: Łódzkiego Miejskiego Komitetu Odbudowy Warszawy.

nym roku zostaje moralnym mistrzem Warszawy — tak tylko moralnym, gdyż w walce finałowej z Dorobą I (poległ on podczas powstania) ulega kontuzji brwi nad okiem i krew nie pozwala mu dokończyć meczu.

Dalsza kariera Kolczyńskiego jest wspaniała — odnosi on podczas meczów międzynarodowych same zwycięstwa, bijąc takich asów jak Muracha czy Pit-terego. Zdobywa w Dublinie tytuł mistrza Europy, zostaje wyznaczony jako reprezentant starego lądu na mecz Europa — Ameryka i bije Yankesa przez k. o.

Wojna staje w szereg wspaniałej kariery. Po nowym „Kolka” zostaje wywieziony do Rzeszy, skąd dopiero powrócił na święta Bożego Narodzenia. Obecnie nie osiągnął jeszcze swej przedwojennej formy, ale obiecuje, że zabierze się solidnie do pracy.

Pisarski / oczekiwany w Łodzi

Pisarski, który po złamaniu ręki, pozostał w szpitalu w Pradze, powrócił już do kraju wraz z pięściarzami Pragi, którzy przybyli na mecze w Katowicach. Łodzianin był obecny na meczu Katowice — Praga i jest oczekiwany lada chwila w swoim rodzinnym mieście.

Z opowiadań „Małego Rysia“

W walce o wolność i niepodległość

Oddziały AL w bohaterskiej, ofiarnej walce z najeźdźcą. — 70 partyzantów przeciw 4500 Niemcom, wspomaganym przez samoloty i artylerię

Najmłodszym i najdzielniejszym polskim partyzantem z AL jest Ryszard Płowaś o pseudonimie „Mały Rysio“.

Będąc prawie dzieckiem, w wieku lat 15-tu, razem z bratem i ojcem wstąpił do partyzantki w Lubelszczyźnie. Brat i ojciec zginęli w walce z hitlerowskim najeźdźcą w jednym z partyzanckich bojów. „Mały Rysio“ brał udział w kilkudziesięciu bitwach, wykazując zawsze ogromną odwagę, poświęcenie i bystrość umysłu. W ostatnich miesiącach przed wyzwoleniem „Mały Rysio“ został mianowany dowódcą Oddziału Specjalnego, któremu powierzane były zadania wielkiej wagi i znaczenia, jak: walka z nieprzyjacielskim wywiadem, likwidowanie zdrajców, i prowadzenie akcji sabotażowej oraz walki z transportem wroga, przez niszczenie dróg komunikacyjnych itp. Młodziutki i bohaterski partyzant został wielokrotnie odznaczony najwyższymi odznaczeniami bojowymi. Obecnie Mały Rysio jest już porucznikiem i studiuje w wyższej szkole oficerskiej w Centrum Wyszkołenia Piechoty w Rembertowie.

„Mały Rysio“ opowiedział „Expressowi“ o jednym boju partyzanckim, w którym brał sam udział, i który był jednym z bohaterskich wyczynów grupy partyzanckiej, dowodzącej o niespotykanej nigdzie szalonej brawurze, odwadze, i umiejętności prowadzenia partyzanckiej walki. „Mały Rysio“ mówi o heroicznej walce garstki patriotów z kilkoma tysiącami, doskonale wyekwipowanych Niemców, jak o czymś zwykłym, prostym i rozumiejącym się samo przez się. Skromność to jedna z charakterystycznych cech słowców.

— Było to we wrześniu 1943 roku — mówi Mały Rysio. — Byłem wtenczas w oddziale kapitana Grzybowskiego, dowódcy Brygady Południowej AL. Było nas wszystkich tego dnia 70, najwyżej 80 ludzi. Obczerowaliśmy w lasach lipskich, w krańcówce powiatu w Lubelszczyźnie.

Niemcy dowiedzieli się o położeniu naszego Oddziału i otoczyli nas. Jak stwierdził nasz wywiad, w akcji przeciwko nam brało udział 4500 doskonale wyekwipowa-

nych żołnierzy niemieckich oraz artyleria i samoloty.

W dzień bitwy, gdy tylko zaczęło świtać, gdzieś koło godziny 5-iej nad lasem pojawiły się samoloty. Posterunki nasze stwierdziły, że jesteśmy otoczeni przez Niemców w kotle o promieniu 1 km. Przy-

gotowaliśmy się szybko do walki, zajęliśmy pozycje na wzgórzu. Niemcy rozpoczęli przygotowanie artyleryjskie. Huk pękających granatów był wielokrotnie potęgowany przez lesne echo. Z łomotem i trzaskiem waliły się konary drzew, kilkunastki nie lesne olbrzymy, koszone były stalo-

wym huraganem artyleryjskich pocisków.

— Ani jednym strzałem nie zdradziliśmy naszych pozycji. W spokoju oczekiwaliśmy ataku niemieckiej piechoty. W pewnym momencie uciła artyleria, daleko gdzieś huczały motory odlatujących samolotów. W tą nagłą nadeszła cisza wdarł się szmer, który zwoła potęgował się w nieustanny szum. To zewsząd poprzez zarośla i lesne wertepy czapali Niemcy. Rozlegały się wrzaski komend w zniechęcającym szwabskim języku. Wtem zarzuciły germańskie bestie

Polsische Banditen, Hönde hoch!

My — nie, tylko aż gorąco nam się robiło, z serdecznej nienawiści do przekleśnych morderców naszych braci, do podpalaczy naszych wsi i ciemiężycieli.

Niemców było coraz więcej, jakby las wyrastał. Gdy podeszli do nas 15 m, jeszcze nas nie zauważyli, wtedy nasz dowódca dał komendę: ognia, chłopcy!

Zaterkotały automaty, trzaskały salwy karabinów, huczały wybuchy ręcznych granatów. Posywały się liście z drzew, ścinane kulami. Niemcy nie spodziewali się takiego przywitania. Nie tak spodziewali się skończyć swój „spacer do lasu“. Odpowiedzieli bezładną strzelaniną, i rzucili się do panicznej ucieczki. Uciekając w popłochu, ostrzeliwali samych siebie. Takiego bigosu, odkąd lipskie lasy rosły, nie widziano. Z gonionych i okrażonych zamieniliśmy się w ścigających. Małymi grupkami po kilku atakowaliśmy wycofujące się oddziały niemieckie. Na skraju lasu zaprzestaliśmy pościgu. W lesie zostało około 300-tu zabitych i rannych Niemców. Myśmy mieli 6-ciu zabitych i 7-miu rannych. Zginął wtedy także bohaterski kapitan Jastrząb.

Na drugi dzień Niemcy znowu szykowali się do uderzenia na ten odcinek lasu, lecz my zabraliśmy swoich rannych i pochowaliśmy zabitych, zagarniając w wielkiej ilości porzuconą broń i amunicję, wycofaliśmy się do innych lasów — kończy swoje opowiadanie bohaterski partyzant.

J. Z.



Dowódca Oddziału północnego i dowódcy oddziału łączności



Oddział garnizonowy północny na lubelszczyźnie podczas ćwiczeń

Andrzej Żabiński

21) *Podaj mi słon!*

Powieść o życiu Łodzi — przed wojną, podczas okupacji i po wyzwoleniu

I bez tego zamierzał był pójść wieczorem na urodziny do jednej ze znajomych pań. Po skończonym spektaklu pożegnał się więc z Hanką dość oficjalnie.

Przyrzekł sobie w duchu, że nigdy już więcej nie będzie flirtował z panną mi, zatrudnionymi w biurze, czy w fabryce przemysłowych zakładów Brauera: albowiem mądry lis nie powinien nigdy polować w pobliżu swojej jamy, a prawdziwy dżentelmen romansować z podwładnymi sobie paniami.

Subtelna Hanka nie mogła nie zauważyć naglej jego zmiany.

— Widocznie musiałam go czymś urazić... Zegnaj mój piękny śnie — myślała wracając potem z pochyloną głową do domu.

Nazajutrz, (choć serce stukalo jej mocno) również i ona przywitała się z nim urzędowo.

Orszewski był chłodny, choć bardzo przytem grzeczny. Nie usiłował wszczynać z nią żadnej rozmowy, i wyraźnie unikał jej wzroku.

— Nie rozumiem, co się z nim stało? — trapiła się Hanka. — Był przecież dla mnie taki miły w parku i w kawiarni, a tu udaje, że mnie zupełnie nie dostrzega.

Ludziła się nadzieją, że może przy pożegnaniu powie jej coś cieplejszego. On jednak oficjalnie uścił jej rękę, unikając znowu jej spojrzeń.

Może zresztą i on chciałby powiedzieć to, na co nadaremnie czekała dziewczyna. Ale inżynier chciał zostać konsekwentny.

Tak też przeszło parę następnych dni. Hanka była zbyt ambitna, ażeby najmniejszym gestem zdradzić się, że boli ją obojętność, skrycie przez nią ukochanego człowieka. Nawet w urzędowych sprawach zwracała się do niego jak najrzadziej, jak zwykle grzeczna, ale tak powściągliwa, że Orszewski nie mógł tego nie zauważyć.

— Ta dziewczyna ma jednak charakter — pomyślał ciepło. — Jaka szkoda, że pracuje w naszym biurze! Mieć taką dyskretną a nie narzucającą

się przyjaciółkę, to naprawdę szczęście!

Tego dnia w południe otrzymał pocztówkę z zagranicznymi znaczkami. Wiedział dobrze, od kogo pochodzi, skwapliwie więc przebiegł ją oczyma.

Zawiódł się jednak. I tym razem Urszula, o której nie mógł zapomnieć, napisała tylko bardzo konwencjonalnie pozdrowienia, donosząc mu, że „tu w Nicei jest cudnie“ i że „bawi się niezłe“.

Nie tylu i nie takich słów spodziewał się Zbigniew. Tam na ławeczce w zimowym ogrodzie, a potem na górze w „Esplanadzie“ dała mu do zrozumienia, jak bardzo jest jej nieobojętny. Pamięta przecież jak bardzo rozjaśniły się jej oczy, kiedy wyznał jej swoją miłość. Jak mocny i tkliwy był wtedy uścisk malej, lśniącej złotymi brzoletkami rączki.

A teraz zamiast długiego, serdecznego listu, parę banałnych słów!

Orszewski stracił humor. Pośpiesznie włożył się po halach. Ostro ściał się z majstrem Szulcem, którego nie znosił, a potem, siadłszy przy biurku, nerwowo palił papierosa, przeglądając bez zapału jakieś papiery.

Czuł się bardzo osamotniony i zgnębiony.

— A może był to tylko chwilowy kaprys bogatej jedynaczki? — zastanawiał się, odrzucając niedopalonego papierosa. — Poco mam więc sobie strzępić nerwy niepotrzebną tęsknotą i daremnym czekaniem? Czy nie lepiej by

łoby zapomnieć o niej, póki jeszcze nie wejdzie mi za bardzo w krew?

Za ścianą huczały i szczykały fabryczne maszyny, a młody człowiek, zagubiony w swoich myślach, siedział coraz bardziej zamyślony i pośpenny.

Obserwują go uważnie dobre, brązowe oczy Hanki.

— Coś mu dolega, coś go gryzie — myśli ze współczuciem. Nie śmie jednak podejść i idąc za impulsem serca, zapytać o powód zmartwienia.

Wkońcu nie wytrzymała.

Przyniosła mu właśnie do wypełnienia formularz.

— Pan dyrektor prosi, ażeby zechciał pan odesłać go jak najprędzej — dodała.

— Dobrze! — odparł, jak gdyby zbudzony ze snu inżynier.

Lecz kiedy wróciła za pół godziny, formularz był jeszcze nie wypełniony.

Orszewski znany był jako urzędnik bardzo sumienny i pracowity. Jeśli więc teraz zlekceważył sobie polecenie naczelnego dyrektora, musi w tym być coś poważnego. A przytem twarz ma jak gdyby zgaszona, a oczy smutne.

— Przepraszam bardzo, panie inżynierze, czy jest pan może chory? — pyta nieśmiało Hanka.

— Ach, nie! — apatycznie odpowiada Zbigniew. I spojrzenia ich spotykają się ze sobą.

Musiał dużo, dużo wyczytać w jej wzroku, bo rozjaśnił się nagle.

(d. c. n.)

CENY DRUKOWANIA: Drobne: za wyraz petitowy poza tekstem — 5 zł. Inne ogłoszenia: za milimetr — szpalę poza tekstem — zł. 14, w tekście — zł. 21. — W numerach niedzielnych i świątecznych — 50 procent drożej.

Wydawca: Spółdzielnia wyd. „Express Ilustrowany“ w Łodzi. Kolegium Redakcyjne: Red. i Adm. 1652, Piotrkowska 102, Tel. 112-60 i 129-13. Druk: Sp. „Czytelnik“, Żwirki 4. D-02794